



Janusz Bohdanowicz

**OSTATNIA AKCJA
7 BRYGADY
I
EPILOG**

Warszawa 2006 r.

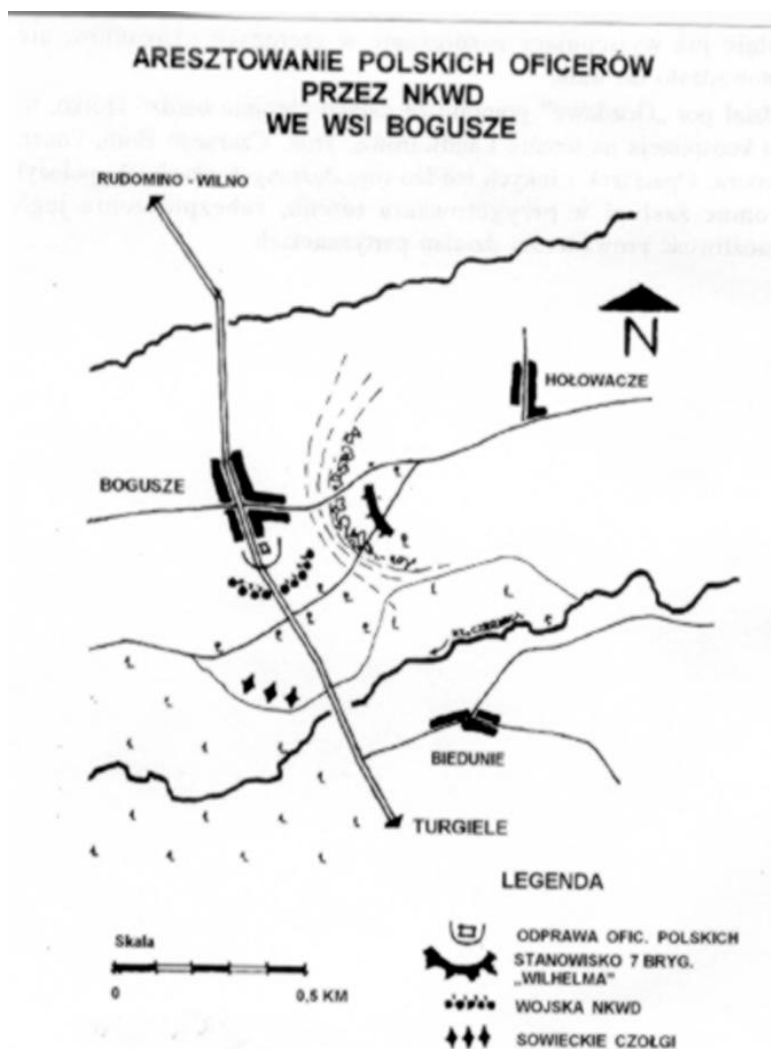
Formatował i fotografiami opatrzył

Janusz Bohdanowicz „Czortek”

Adres kontaktowy: Janusz Bohdanowicz
02-647 Warszawa ul. Bachmacka 4 m. 66
Tel. 22-854-05-23, kom.662-249-166
E-mail: janusz40@poczta.onet.pl

Ostatnia akcja 7 Brygady

Dnia 17 lipca 1944 roku 7 Brygada stała we wsi Sorok Tatory. Wczesnym popołudniem Komendant por. "Wilhelm" wydał rozkaz dowódcy I plutonu por. "Porajowi", sformowania specjalnego plutonu w składzie 5 drużyn żołnierzy, którzy mają odbyły staż partyzancki, posiadają dobre wyposażenie i są w dobrej kondycji fizycznej. Ponieważ w dalszym ciągu odbywało się formowanie drużyn, plutonów z ochotników zgłaszających się do Brygady, dobór żołnierzy do tego Oddziału odbywał się na zasadzie poprzednich składów drużyn. Dowództwo nad całością objął osobiście Komendant "Wilhelm".



Bardzo forsownym marszem, co 45 minut 10 minut odpoczynku, w kierunku dla szeregowych żołnierzy nie znanym, nad ranem, jeszcze było ciemno, osiągnęliśmy cel.

Wydano rozkaz bardzo dokładnego ukrycia się w gęstym młodym lesie sosnowym. Po wystawieniu posterunków, pozostałym pozwolono spać, bez prawa rozebrania się. Komendant "Wilhelm" cały czas obserwował za pomocą lornetki, oddalone o kilkadziesiąt metrów zabudowania przy drodze.

Z chwilą rozwidnienia się, nad nami zaczęły pojawiać się sowieckie samoloty rozpoznawcze t.zw. "kukuruźniki", Wydano rozkaz ukrycia się w taki sposób, aby nie dostrzegli nas obserwatorzy z przelatujących samolotów.

Otrzymaliśmy instrukcję, że jesteśmy obstawą mającej się odbyć odprawy Dowódców i oficerów z wileńskich Brygad i nowogródzkich Batalionów na zaproszenie Dowództwo Sowieckiego.

Jednocześnie podano nam do wiadomości, że ujawnienie się nasze może nastąpić tylko i wyłącznie na jednoznaczne i bezpośrednie polecenie Komendanta "Wilhelma". Około południa zaczęli przyjeżdżać konno lub samochodami polscy oficerowie. Po paru godzinach oczekiwania w napięciu, Komendant "Wilhelm" poderwał wszystkich i poleceniem uformowania tyralierki z bronią gotową do strzału. W jednej linii zaczęliśmy się posuwać w kierunku zabudowań. Ponieważ staliśmy na terenie wyżej położonym, musieliśmy przejść przez łąn zboża, po skłonie w dół. W tym czasie usłyszeliśmy warkot samochodów ciężarowych, podjeżdżających pod widoczne już zabudowania. Komendant polecił aby przyspieszyć posuwanie się, utrzymując linię na całej długości.

Po przejściu kilkunastu metrów natknęliśmy się na sowieckie gniazda karabinów maszynowych, w przygotowanych uprzednio stanowiskach.

Nie wiem czy to było zaskoczenie, czy mieli rozkaz nie otwierania ognia, w każdym bądź razie minęliśmy ich, pozostawiać za sobą. W tym czasie nadjechał konno oficer sowiecki krzyżąc "nie strelać" i wymienili kilka bardzo głośnych uwag w języku nie parlamentarnym.

W trakcie tej wymiany i zupełnego zaskoczenia, usłyszeliśmy ponowny warkot odjeżdżających samochodów ciężarowych z pod zabudowań do których mieliśmy dojść.

Sowiecki oficer wydał donośnym głosem dla swoich żołnierzy przy karabinach maszynowych, rozkaz, aby zwijali stanowiska i wycofali się, w kierunku drogi na której stało kilka pustych samochodów ciężarowych. My cały czas staliśmy gotowi do wykonania rozkazów, narażeni na ostrzał sowieckich oddziałów. Po odjeździe samochodów, usłyszeliśmy warkot ruszających czołgów, dotychczas ukrytych za drogą.

Komendant w tej sytuacji wydał rozkaz zwrotu w prawo i wycofania się w szyku dwójkowym w kierunku wsi Bogusze. Po minięciu zabudowań ,ruszyliśmy w kierunku wschodnim do puszczy Rudnickiej, lub przynajmniej w kierunku terenów na jakich 7 Brygada wcześniej działała. Po drodze napotkaliśmy pozostałą część Brygady z taborami.

Kilkakrotnie zawracani przez napotykaną jednostki wojsk sowieckich, zmienialiśmy kierunek marszu lecz zawsze na wschód aby się wydostać z zasięgu stacjonowania lub przemarszu wojsk sowieckich.

W czasie tego marszu nie stosowano do nas żadnych sankcji, natomiast poszczególni żołnierze sowieccy, bardzo chętnie wymieniali pepesze na zegarki.

Marsz ten trwał do bardzo późnego wieczora. Osiągnęliśmy wieś Piłokańce. Podczas przejazdu samochodów ciężarowych przez drewniany mostek ,został on uszkodzony i samochody pozostały. Zaraz za wsią w lesie zarządono postój .

Był to osatni nocleg partyzantów z bronią przy sobie, jeszcze żołnierzy.

Rano nastąpiła, od kilku dni przygotowywana przez NKWD na rozkaz Stalina, tragedia, jaką jest pozbawienie nas broni, tak z trudem zdobytej na wrogach, tego co nas stawiało na pozycji podmiotu, a nie przedmiotu, jakim staliśmy się po rozbrojeniu zatrzymani.

W roku 2004 w miesiącu lipcu staraniem ludności miejscowej Bogusze i wsi okolicznych został odsłonięty pomnik upamiętniający 60-cio lecie aresztowania oficerów Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego i Nowogródzkiego zaproszonych przez dowództwo sowieckiego Frontu Białoruskiego marszałka Czerniahowskiego i zastępcę ds. politycznych Sierowa na odprawę, dla omówienia zasad dalszej wspólnej działalności bojowej przeciwko Niemcom.



Bogusze. Uroczystość odsłonięcia pomnika.

EPILOG

Dnia 17 lipca 1944 roku wydzielony z szeregów 7 Brygady Oddział po wycofaniu się z Bogusze, forsownym marszem dowodzony przez Komendanta "Wilhelma" przesuwał się w kierunku Puszczy Rudnickiej. Po drodze napotkał pozostałą część Brygady ,czasowo dowodzoną przez kpt "Czarnego Jana".

Po porozumieniu się kpt. "Czarnego Jana" z Komendantem "Wilhelmem" kontynuowano marsz w dalszym ciągu w kierunku Puszczy. Po drodze kolumna była kilkakrotnie zawracana, przez stojące lub przemaszerowujące wojska sowieckie. Żadnych oznak wrogości nie okazywali.

Pod wieczór cała kolumna dotarła do wsi Pielokańce. Podczas przeprawiania się samochodów ciężarowych taborów brygadowych mostek nie wytrzymał obciążenia i zaczął bardzo niebezpiecznie siadać. Samochody musiały zawrócić i ew. udać się inną drogą na wyznaczone przez Komendanta miejsce postoju Brygady.

Po przejściu wsi, w lesie ciągnącym się wzdłuż drogi, na lewym brzegu tej drogi, zarządzono postój. Bardzo zmęczeni, wielogodzinnym

marszem, żołnierze poukładali się do snu. Obowiązywał zakaz palenia ognisk.

Bardzo wczesnym rankiem, ogłoszono bardzo cicho pobudkę. Komendant w otoczeniu dowódców plutonów i oficerów którzy zgłosili się w ostatnim czasie, zrobił odprawę na której chcących na własną rękę próbować się wydostać z okrążenia, zwalniał z Brygady. Dość dużo chętnych, znających te tereny skorzystało z tego, pozostali zostali uformowani w kolumnę marszową.

Po przejściu około 400-500 metrów na końcu lasu rozpościerała się ogromna łąka o powierzchni ok. 3 - 4 hektarów. Łąka była już otoczona wojskiem sowieckim, a na niej siedziało już kilkuset żołnierzy Armii Krajowej. Już rozbrojonych. Po obu stronach drogi leżała nasza partyzancka broń, nieraz krwią czy nawet życiem okupiona. Na cichy rozkaz komendanta przed odrzuceniem posiadanej broni należało, przynajmniej wyjąć zamek i odrzucić w innym kierunku lub w możliwy sposób uszkodzić ją przed oddaniem. Przechodząc obok leżącej już oddanej przez inne Oddziały, my również musieliśmy oddać swoją. Pozbawieni broni, czuliśmy się jak rozebrani do naga, skazani na czyjąś łaskę.

Posiadanie broni było symbolem i zarazem w tamtych warunkach bywało synonimem osobistego poczucia wartości, byłem podmiotem a nie przedmiotem, z którym mogli robić co chcieli. Uczucia bezsilności, beznadziejności nie można oddać w słowach, to mogą zrozumieć w pełni tylko Ci, którzy na własnej skórze tego doświadczyli.

Martwa cisza, tylko komendy w języku rosyjskim wskazują miejsca na którym mamy siadać z jednoczesnym uprzedzeniem, że wszelkie podnoszenie się i przechodzenie, będzie zaliczane do prób ucieczki i spowoduje użycie broni.

Zdesperowani przesiedzieliśmy na tej łące, aż do wczesnego popołudnia. Zarządzono uformowanie kolumny marszowej, ósemkami, co kilka metrów po obu stronach z bronią skierowaną w naszym kierunku szli żołnierze sowieccy z zielonymi otokami na czapkach. Kilka razy podczas przejścia przez wieś, od ludności miejscowej otrzymaliśmy po kawałku chleba lub wody do picia.

Właśnie podczas przemarszu przez którąś wieś koleżanka "Teo" Teodozja Mrukówna obecnie Piaskowska, sanitariuszka II plutonu 7 Brygady, krokiem w lewo i zwrotem w kierunku przemaszerowującej kolumny, zdołała zbiec. Ponieważ nie była w mundurze wojskowym, to po zdjęciu opaski nie wyróżniała się spośród stojącej ludności wiejskiej.

Natomiast zdarzało się kilkakrotnie, że próbujący oddalać się pojedynczo lub w kilka osób, natychmiast powodował dołączanie się do konwoju żołnierzy na koniach i po dogonieniu ich byli zabijani na miejscu i pozostawiani,

W ten sposób wytworzona sytuacja powodowała, jakąś bezwładność, apatię, beznadziejność nawet obezwładniała. Pod wieczór kolumna dotarła do jakiejś miejscowości, w której plac był ogrodzony rozpadającym się bardzo starym murem. W środku stały dwa baraki i osiem lub dziesięć dużych stajni, pustych. wojska niemieckie trzymały tam konie taborowe. **Ogłoszono** ,że oficerowie mają zająć miejsca w barakach, pozostali w tajniach. Do baraków również pozwolono przejść kobietom sanitariuszkom i otworzyć punkt doraźnej pomocy sanitarnej. Wojska konwojujące pozostawiając tylko straż przy bramie z rezerwą na zmiany, odmaszerowały.



Miejsce pobytu rozbrojonych i aresztowanych
oficerów i żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego
w okresie od 18 do 28 lipca 1944 r.

Skąd wywieziono oficerów do obozów w Riazaniu i Diagilewie
natomiast żołnierzy początkowo do Kaługi,
a następnie do obozów pracy leśnej.

Musiano we własnym zakresie zorganizować dowóz wody, „beczkowoz” ,uruchomić kuchnię która coś gotowała, ale dwa kotły odkryte o pojemności ok. 150 litrów każdy, na taką ilość ludzi zebranych

na placu nie dawała żadnej pewności na dostanie czegokolwiek oprócz chorych i najbardziej potrzebujących. Dużo więcej pomogła nam ludność miejscowa, która w miarę swoich możliwości podawała przez bramę jakąś żywność. Strażnicy przy bramie nawet specjalnie nie bardzo szczegółowo sprawdzali co zostaje podane.

Zauważyliśmy, pojawianie się jakichś ludzi, którzy zaczęli wypytywać o poszczególne osoby z różnych Brygad i Batalionów Okręgu Nowogródzkiego. Między innymi często pojawiała się pytanie o Komendanta "Wilhelma", adiutanta "Żuka" i innych.

Zostali oni ostrzeżeni i w możliwy w tamtych warunkach osłaniani. Spowodowało to ucieczkę por. Wilhelma Tupikowskiego ps "Wilhelm" Komendanta 7 Brygady, por. Eugeniusza Szymaniaka ps. "Poraj" dowódcę



Fragment wolnego miejsca wewnątrz murów.
Miedniki Królewskie. Lipiec 18 - 28.07.1944. W ten sp[osób
zagospodarowywano wolne miejsca do spania.
Wewnątrz beczki Czesław Białożyt "Lesz czyną"

1 plutonu, por Aleksandra Dukszto ps. "Wicher" dowódcę 2 plutonu oraz kilkudziesięciu żołnierzy 7 Brygady. Żadnych działań, pilnująca naszą straż nie przejawiała. 22 lub 23 lipca przybyła do Miednik delegacja Armii Berlinga jak wówczas nazywano Wojsko Polskie formowane na terenie ZSRR oraz kilku cywili przedstawicieli Związku Patriotów Polskich, przedstawiający się jako kapitan Wojska Polskiego o nazwisku Soroka,

bardzo źle mówiący po polsku, próbował przekonywać nas abyśmy wstąpili do wojska i wspólnie bili hitlerowców. Na pytania w jakich formacjach będziemy służyli i pod którym dowództwem, odpowiadał bardzo zawile, tłumacząc, że o tym będą decydować tzw. "wojen komaty" odpowiedniki polskich PKU.

Na zgłoszenie postulatu, że wступujemy do Wojska Polskiego ale pod dowództwem Komendanta Okręgu generała „Wilka”, wycofał się z dyskusji. Kilkunastu żołnierzy zgłosiło się na ochotnika, nawet nie zapisując wyprowadzono ich poza obręb otoczony murami i umieszczono w jakiejś chałupie we wsi. Rano w chałupie pozostało chyba dwie osoby, które zostały przyprowadzone ponownie za mury. Przywitani zostali gwizdami i śmiechem.



Miedniki Królewskie. Lipiec 18 - 28.07.1944.

Droga pomiędzy byłymi stajniami obecnie miejsca przebywania aresztowanych żołnierzy.



Miedniki Królewskie. Lipiec 18 - 28.07.1944.
Grupa aresztowanych żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego.

W nocy z 26 na 27 lipca 1944 roku zostały zwiększone patrole, pilnujące wokół murów jak i przy bramie. Nie wypuszczano już nikogo na zewnątrz, a grupa przywożąca wodę otrzymała silny konwój.

28 lipca z rana zarządzono zbiórkę, przeprowadzono rewizję, nie bardzo szczegółową ale już u bardzo wielu kolegów zabrano sporo rzeczy osobistych, które zdaniem rewidujących nam nie przysługiwały. Około południa uformowano z zatrzymanych i przebywających w stajniach lub na placu kolumnę, w szyku ósemkowym, zostaliśmy otoczeni bardzo silnym i gęstym konwojem wojsk NKWD z bronią skierowaną w naszym kierunku, gotową do strzału.

W Miednikach pozostali oficerowie, którzy mieszkali w barakach. Przed wymarszem dowódca konwoju zapowiedział, że jakiegokolwiek oddalenie się z szeregu, będzie uznawane za ucieczkę i do oddalającego będą strzelać.

Przemarsz trwał kilka godzin. Całą kolumnę, po godzinie marszu zatrzymywano, bez prawa zmiany miejsca lub oddalenia się. Kolumna dotarła do stacji kolejowej na której już stały wagony towarowe z za drutowanymi okienkami. Kolumnę tak jak podprowadzano, dzielono odliczając po 45 osób do jednego wagonu. Wagony były zupełnie puste, a po władowaniu się 45 ludzi prawie że nie było miejsca na stanie na obu nogach. Drzwi zostały zasunięte i zamknięte. Pociąg ruszył w nocy z 28 na 29 lipca.

Kierunek nie znany. Następnego dnia pod wieczór pociąg się zatrzymał i do każdego wagonu podano t.zw. suchy prowiant, śledzie i suchary, w jakiejś tam ilości, do podziału między wszystkich. Tak powtarzało się przez całą podróż, Tego rodzaju jedzenie bez wody przy wysokiej temperaturze zewnętrznej, było nie do zniesienia. Za podanie manierki lub menażki wody przez konwojentów, żądali oni zegarka lub butów. Potrzeby fizjologiczne trzeba było załatwiać w wagonie lub przy okazji zatrzymania się pociągu w polu i wypuszczeniu poszczególnymi wagonami, tuż przy wagonach, otoczeni przez konwojentów. Próby ustalenia w jakim kierunku jedzie pociąg nie dawały żadnego rezultatu, ponieważ trasa prowadziła w różnych kierunkach, północnym, wschodnim, południowym, a nawet bardzo krótko na zachód. Prawdopodobnie tak puszczano pociąg, po wolnych torach. Po drodze na jakiejś stacji zostaliśmy obrzuceni kamieniami, przez ludzi znajdujących się na stacji po otrzymaniu informacji od konwojentów naszych, że konwojują faszystów. Podróż trwała 7 dni.

Rano 5 sierpnia 1944 roku pociąg stanął na jakiejś stacji. Usłyszeliśmy jakiś ruch wokół wagonów rozmowy prowadzone nie tylko przez konwojentów. Rano zaczęto otwierać wagony i rozkazano wysiadać. Kilku dniowa podróż w takich warunkach odbiła się na naszej kondycji fizycznej. Przy formowaniu kolumny marszowej, zgodnie ze zwyczajami sowieckimi ósemkami, często trzeba było, podtrzymywać jeden drugiego. Na czele kolumny pojawiła się orkiestra wojskowa. przybyła z miasta i przy dźwiękach marszy, kolumna ruszyła.

Po wprowadzeniu do miasta, na jakimś placu po raz pierwszy zaczęto nas spisywać. Należało podać imię, nazwisko imię ojca i datę urodzenia. Na podstawie tych danych dawano przydział do poszczególnych grup, Okazało się że to były przydziały do poszczególnych rodzajów broni. Np. strzelcy, broń przeciw pancernej karabinów maszynowych itd. Rozlokowano nas w różnych częściach miasta Kaługi.

Aby nas zająć już na drugi dzień sformowano nas w dość duże grupy i pod nadzorem uzbrojonych strażników odgruzowywaliśmy miasto, a wydobyte cegły po cztery sztuki kazano przenosić na dość dużą odległość. Były już zorganizowane kuchnie, w których trzy razy dziennie wydawano, głodowe posiłki.

Gdzieś po 10 dniach ,odgruzowywania i noszenia cegieł , którymi koledzy, którzy się zgłosili ,że są fachowcami, murarzami, tynkarzami, stolarzami i t p. przebudowywali stajnie lub garaże na koszary w których

mieliśmy mieszkać. Któregoś dnia przyprowadzono nas wszystkich na duży plac ,przegrodzony płotem z kolczastego drutu, duży barak przechodził przez ogrodzenie. Wejście było z jednej strony, natomiast wyjście z drugiej. Już byliśmy podzieleni na drużyny, plutony i kompanie. Do baraku wpuszczani plutonami. Wokół zewnętrznego ogrodzenia pojawiły się kobiety Rosjanki, proponujące wymianę posiadanej garderoby i obuwia za dopłatą na łachy, nie nadające się właściwie do noszenia, jednocześnie informując, że i tak w baraku będą zabierać wszystko.

Po wejściu, kazano rozebrać się i oddać ubranie do dezynfekcji. W następnym pomieszczeniu siedziało kilka kobiet z maszynkami do strzyżenia włosów i brzytwami do golenia. W pierwszej chwili konsternacja, ale nie wybredne pseudo żarty spowodowały podchodzenie do nich i poddanie się tym fryzjerskim zabiegom.

Okazało się po latach, że to była reguła lagrowa. Kobiety były fryzjerkami dla mężczyzn, natomiast mężczyźni dla kobiet. Jeden ze sposobów poniżenia i załamywania psychicznego.

W następnym pomieszczeniu była pseudo łaźnia. Kilkanaście natrysków z zimną wodą. Wydano po kawałku mydła, które w tej wodzie wcale nie mydliło się, natomiast pozostałe gdziekolwiek włosy razem z wodą spływały. W następnym pomieszczeniu, magazynie po podaniu numeru rozmiaru ciała i obuwia, sowiecki Żołnierz wydawał nowe ubranie, bieliznę i obuwie. Jeżeli nie pasowało, należało wymieniać między sobą. Magazynier ani zwrotów ani do wymiany nie przyjmował. Wydane sorty składały się z koszuli, kalesonów ,spodni, bluzy, furażerki, onuc i butów. Były to sorty żołnierzy sowieckich.

Po wyjściu przez drugie wyjście ,ogoleni ze ściętymi włosami na głowie, w sowiecki ubraniu furażerki nie mogliśmy się rozpoznać. Po powrocie do miejsca za kwaterowania, wydano pościel oraz worki na sienniki ,które należało napchać przywiezioną słomą.

Tak rozpoczęła się ,przymusowa próba służby w armii sowieckiej. Codzienne ćwiczenia, musztra według regulaminów sowieckich przeplatane tak zwanymi prasówkami i pogadankami propagandy politycznej prowadzonymi przez oficerów politycznych. Zamiast broni wydano drewniane atrapy z którymi musieliśmy ćwiczyć. Trwało to kilka tygodni. W między czasie zwolniono do domu kobiety nasze sanitariuszki i ocniki**1928 i wyższe.**

Pod koniec pierwszego tygodnia miesiąca wrześnie 1944 roku wyprowadzono nas na plac przy koszarowy na którym w ciągu nocy postawiono podwyższenie z barierką od przodu. Ustawiono wszystkich w

czworobok z otwartym bokiem od strony trybuny. Wprowadzono poczet sztandarowy wojsk sowieckich i oficer w randze pułkownika bez wstępu wydał komendę przygotowania się do przysięgi. Trzykrotnie powtarzał pierwsze słowa przysięgi i trzykrotnie martwa cisza z naszej strony. Trudno określić czy to było zaskoczenie czy spodziewana reakcja. Wydano komendę wyprowadzenia sztandaru. Dowódcy poszczególnych kompanii wydali rozkaz powrotu do koszar. Więcej na ćwiczenia już nie wyprowadzano.

Po dwu dniach beczynności, ponownie zaprowadzono nas do tej samej łaźni. Ubranie należało ułożyć w kostkę i odłożyć na wskazane miejsce. Po przyjściu przez natryski z letnią wodą, ponownie znaleźliśmy się w pomieszczeniu w którym wydawano odzież. Tym razem była również odzież wojskowa sowieckiego lecz już bardzo zniszczona, Było po upraniu ale to nie dawało wyglądu ubrania czystego.

10 września 1944 roku po zbiórce wszystkich i wystąpieniu na rozkaz fachowców kilkunastu branż, którzy odmaszerowali do koszar pozostali pod konwojem zostali wyprowadzeni na stację kolejową na której przed miesiącem wyładowywaliśmy się.

Do podstawionych wagonów towarowych, tym razem plutonami, bo tak nas ustawiono po 45 osób i kazano wsiadać do wagonów. Po paru godzinach pociąg ruszył. Kierunki jazdy były różne w cztery strony świata. W zależności od kierunku jazdy, próbowaliśmy odgadnąć dokąd jedziemy. O istnieniu łagrów wiedzieliśmy, niektórzy z nas i nasze rodziny zostały tym dotknięte i dlatego nawet najbardziej pesymistyczne pogłoski znajdowały posłuch. Po kilku dniach podróży w czasie której na posiłki wydano suchy prowiant, pociąg zatrzymywał się kilkakrotnie i można było wysiadać dla załatwienia potrzeb fizjologicznych.

Wyładowano nas w grupie około 700 osób w lesie przez który przechodziła jedna torowa linia kolejowa. Po odejściu o kilkanaście metrów od torów przydzieleni dowódcy wojskowi wydali rozkaz dobrania się parami jako pary wspólnie pracujące w lesie przy wyrębie drzewa. Wydano dla każdego siekiere i na parę piłę ręczną. Wydzielono drużynę gospodarczą, kucharzy, a pozostałym polecono budowę szałasów pod którymi będziemy spali. Pobyt nasz według słów i oficerskiego słowa pułkownika, miał trwać sześć tygodni. Trwał do połowy grudnia 1945 roku.

Przez cały czas pobytu w lesie nie otrzymaliśmy nigdy ani sienników, ni koców. spaliśmy w tym w czym chodziliśmy i pracowaliśmy. Ubrania zmieniano dwa razy w ciągu roku. Jesienią na

zimowe, wiosną na letnie. Na dwoje ludzi wyznaczono działki w kwadracie o boku ok. 50 mb Norma dzienna konieczna do wykonania aby dostać posiłek wynosiła u nas 12 metrów przestrzennych. W innych t zw. batalionach w zależności od jakości lasu była inna. Norma wyżywieniowa wg określeń naszych strażników była tak dla wojsk poza liniowych. Wynosiła dzienne 400 gram chleba, pieczonego według receptury znanej tylko piekarzom. Rano miska czegoś co nazywano zupą ale ją nie było. Po wykonaniu normy obiad ,miska zupy o różnej nazwie ale podobnym smaku, przypominającym pomyje, dwie łyżki stołowe gotowanego prosa z jakimś tłuszczem, jadalnym tylko ciepły jeszcze płynny. Po zastygnięciu stawał się nie jadalny nawet przy bardzo dużym głodzie. a kolację ponownie miska zupy i co kilka dni po dwie łyżeczki od herbaty, cukru. Ponadto raz na 7 dni po dwie garści pokrajanych drobno łądyg tytoniowych, które dało się palić tylko w gazecie.

Aby zarobić na dodatkową porcję chleba tam nazywany "dopełnителиj pajok" trzeba było wykonać wyznaczoną normę przynajmniej w 110 %.Porcje te wydawano okresowo co jakiś czas., dla osób którym udało się uzyskać zaświadczenie o wykonaniu w takim procencie normy. Już temperatura spadła do 5 - 7 stopni poniżej zera, śnieg leżał na stałe, a my spaliśmy na gołej ziemi bez żadnej pościeli lub przykrycia. Wzdłuż szalasu przewidzianego na 150 ludzi, był on o wymiarach 7 na 40 metrów, wysokości przez środek 2,5 metra, wykopaliśmy rów w którym przez całą noc dyżurny palił niewielki ogień przez całą długość. Dawało to od strony ognia jakieś ciepło natomiast od drugiej furażerka poło-żona pod głowę przymarzała do ziemi.

W połowie października wydano zimowe ubranie również wojskowe, używane, Otrzymaliśmy: spodnie watawane, bluzy, bieliznę, kurtki watawane, zimowe czapki t. zw. "papachy" oraz „walonki”.

Były to filcowe bardzo mocno sprasowane buty, do nich onuce. Jeżeli było sucho to było to bardzo ciepłe obuwie. Gorzej na mokro, bo nasiąkały i waga każdego osiągała do kilku kilogramów, co przy bardzo już wyczerpanych organizmach dawało się odczuwać jak kajdany.

Termin pobytu pierwotnie wyznaczony na sześć tygodni był kilkakrotnie przedłużany. W grudniu 1944 roku pozwolono nam po wykonaniu normy w lesie kopać doły pod ziemianki.

Drzewo na budowę trzeba było przynieść na plecach z lasu. Sytuacja była na tyle przymusowa, że dalsze przebywanie w szalaszach było nie możliwe. Stworzone przez nadzór NKWD warunki zmusiły nas do takiego wysiłku. Zaczęły się objawiać pierwsze objawy opuchlizny głodowej, owrzodzenia

całego ciała, zapalenia płuc i t.p. Służby sanitarnej nie mieliśmy. Szpital był oddalony o kilkanaście kilometrów.

W zasadzie ziemianki były budowane w godzinach nocnych, o robót wykończeniowych jak układanie, z przyniesionych przez resztę zatrudnionych żerdzi o średnicy ok., 10 cm, miejsc do spania, korytarza przez środek ziemianki, drzwi i tp wyznaczono oddzielne grupy, które do lasu wycinać nie chodziły.

Do ziemianek wprowadziliśmy się w drugiej połowie grudnia 1944 roku.

Po kilku dniach dołączyła do nas grupa pozostawionych w Kałudze fachowców. W ciągu pobytu nauczyliśmy się ,a nawet doszliśmy do perfekcji w oszukiwaniu nadzorców przyjmujących codzienną normę. Prawy te każda para miała opanowane we własnym zakresie, a najwyżej dzieliła się osiągnięciami. Bardzo uciążliwą sprawą stawały się bardzo często, pobudki w nocy, do ładowania wagonów .

Wyczerpanie fizyczne, ciągłą ponad siły pracą, przy głodowych racjach żywnościowych doprowadzał do takiego wycieńczenia organizmów, e nawet sowieccy lekarze dawali zwolnienia od pracy. Ciągła inwigilacja, znikanie po nocy ludzi wzywanych do politruka, beznadziejna sytuacja polegająca na nie określonym przez nikogo okresie pobytu, ciągłe kłamliwe obietnice nadzoru NKWD-owskiego o rychłym powrocie do domu były bardzo demoralizujące i przygnębiające.

Zdarzały się samo okaleczenia, na skutek wyczerpania tak fizycznego jak i psychicznego. Z nastaniem wiosny, zaczęły przybierać na sile ucieczki tak pojedyncze jak i grupowe. Według bardzo nie pełnych i nie pewnych danych uciekło z Kaługi ,a następnie z obozów leśnych około 250 osób z których tylko bardzo małą część udało się formacjom NKWD złapać.

Z żołnierzy 7 Brygady uciekli, według wiadomości posiadanych przeze mnie Jan Czerwiński „Żuk”, Władysław Żukowski "Jawła" .Anatol Iwanowski "Budda" ,Wiktor Iwanowski „Szpak” ,Aleksander Nowoszyński "Alek" ,Józef Garbaczenek "Wilk", Eugeniusz Iwaszkiewicz "Kmicic" złapany ,sądzony i skazany na 8 lat "łagrów", Wacław Iwaszkiewicz "Cichy" złapany sądzony i skazany na 10 kat "łagrów". Apolinary Kozakiewicz "Grot", Henryk Piotrowski "Grom", Rybiński Kazimierz "Zawisza", Mieczysław Wołodźko "Róża".

Przez cały okres pobytu byliśmy strzeżeni przez uzbrojonych żołnierzy wojsk NKWD, w czterech obozach, odrutowanych, oddalonych od siebie o ok 15 km

I batalion w miejscowości Prudy na 48 kilometrze

III i IV bataliony w miejscowości Średniaki na 40 kilometrze
II batalion w miejscowości Maleicha na 28 kilometrze.

W jakiej formie fizycznej i psychicznej wytrzymał każdy uwięziony, zależało od wielu czynników. Jak był, przygotowany do pracy fizycznej, jak organizm jego był odporny na nie dożywianie, jak daleko posuwał się w ryzykanckich poczynaniach dla zdobycia żywności, a polegało to na grupowym wyjściu nocą ze strzeżonego obozu, dojścia do najbliższego kołchozu, rozbicia zamknięcia ziemianki w której przechowywano żywność i powrót do obozu w sposób niezauważony przez strażników. To oprócz posiadania kilku kilogramów ziemniaków, dawało jakąś dziwną pewność psychiczną, przeciwstawiania się strażnikom zmuszających nas do wykonania tej niewolniczej normy, od której zależało dostanie posiłku, który nie zaspokoił ciągłego uczucia głodu.

Gehenna ta trwała do połowy grudnia 1945 roku. Kazano zdać narzędzia pracy i przygotować się do odjazdu, do którego byliśmy właściwie gotowi już na drugi dzień po wjeździe z lasu na nasze miejsce przywieziono z wyrokami 5 lat "łagrów" oficerów Armii Radzieckiej, którzy po przebytej niewoli w obozach niemieckich zdecydowali się na powrót do swojej Ojczyzny.

Podstawiono wagony osobowe, kolei trans syberyjskiej z przedziałami do leżenia. Po przez Moskwę dojechaliśmy pod Smoleńsk do miejscowości Kirowo i tam w bardzo czystych, odnowionych ziemiankach, po kilku po sobie następujących spisach danych osobowych, zaczęto nas przemundurowywać. Mieliśmy otrzymać przysłane przez Anglików, ich sorty wojskowe. Ale jak to bywa w tym najszcześliwszym kraju świata, część umundurowania zginęła lub zaginęła. Dostaliśmy częściowo brytyjskie, częściowo sowieckie, ale nowe sorty wojskowe.

Dnia 29 lub 30 grudnia 1945 roku ponownie załadowano nas ale już do pustych wagonów towarowych i ruszyliśmy w stronę Brześcia nad Bugiem, stacji granicznej. Granicę przekroczyliśmy 5 stycznia 1946 roku, po 17 miesiącach przymusowego pobytu na „niehumanitarnej ziemi”.

W Terespolu oczekiwał nas konwój wojska polskiego, któremu zakazano rozmów z nami. Po Dojechaniu do Białej Podlaskiej, wojsko odmaszerowało, pozostawiając nas w wagonach w których mieliśmy czekać na wydanie dokumentów. Na drugi czy trzeci dzień zaczęto robić nam zdjęcia do dokumentów i sporządzać spisy danych osobowych.

Tegoż dnia wydano rozkaz opuszczenia wagonów, które stały się potrzebne dla następnego transportu zwalnianych z łagrów Polaków.

Ogłoszone przez kościół i w szkołach wiadomości o konieczności zapewnienia nam miejsc do zatrzymania się na krótki okres, potrzebny na oczekiwanie na dokumenty, dał nadspodziewane wyniki. Cała ludność Białej Podlaskiej, zgłosiła chęć przyjęcia na ten okres kogoś z powracających żołnierzy Podziemnego Państwa Polskiego Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego. Począwszy od 12 stycznia zaczęto wydawać dokumenty wystawione przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, stwierdzające, że zostaliśmy zwolnieni i udajemy się do i tutaj wpisywano podaną miejscowość. Dokument nie stwierdza skąd zostaliśmy zwolnieni, po jakim okresie pobytu, za co byliśmy zatrzymani ani na jakiej podstawie. Dla nas powracających wówczas, było to mało ważne, ważniejsze było to że jesteśmy wolni i w Kraju, w Ojczyźnie. Jedną z tych nie zapomnianych chwil pierwszych dni powrotu do Ojczyzny, była zorganizowana w kościele parafialnym na intencję naszego powrotu uroczysta Msza Święta. Po ogłoszeniu tego, a jeszcze mieszkaliśmy w wagonach na stacji kolejowej, uformowaliśmy czwórkami kolumnę marszową. I co najdziwniejsze, pomimo tylokrotnych rewizji, wymiany ubrań, pojawiły się na "papachach" polskie orzełki przechowane z naszych partyzanckich czapek i co niektórzy posiadali białe czerwone opaski. Śpiew maszerującej kolumny wojska i to piosenek nie śpiewanych przez Ludowe Wojsko Polskie, a piosenek wojskowych z przed 1939 roku, wywołał ludność Białej Podlaskiej na ulice.

Uroczysta Msza Święta i patriotyczne kazanie wywołały nie u jednego łzy, nie wiem czy radości czy wzruszenia, czy obu tych uczuć naraz, w każdym razie takich chwil nie zapomina się. Ogólna atmosfera w tamtym czasie, nie ustabilizowana sytuacja polityczna, masowa nagonka na Armię Krajową, której żołnierzami byliśmy, przeżycia obozowe nie sprzyjały możliwościom utrzymywania kontaktów z większą ilością znajomych. Kontakty nasze ograniczały się do rodzinnych lub najbliższych kolegów, znających siebie jeszcze z cywila.

Lata późniejsze jeszcze bardziej oddaliły nas od siebie, podejrzliwość władz, służba w Armii Krajowej stanowiła skazę na naszych życiorysach, to wszystko sprawiło, że dopiero po kilkudziesięciu latach można było spokojnie oddychać, nie nazywano nas oficjalnie "bandytami", "czarną reakcją" lub innymi epitetami. To również wytworzyło luki w pamięci i sprawiło trudności w odtwarzaniu i opisywaniu tamtych lat, okresu wzniosłych uczuć, czystego patriotyzmu nie skażonego kunktatorstwem, interesowności, wyrachowaniem.

Patriotyzm, poczucie spełnienia obowiązku względem Ojczyzny, walka o jej Niepodległość i Niezawisłość było najważniejsze i dlatego my żyjący pamiętając że pozostawiliśmy kilka set grobów na Wileńszczyźnie, kilkadziesiąt w głębi ZSRR Kolegów, którzy oddali życie za sprawę, musimy pozostawić prawdziwy obraz naszej działalności.

W archiwach pełno tworzonych tendencyjnie dla celów politycznych pod dyktando sowieckie tak o organizacjach jak i szeregowych członkach tych organizacji dokumentów spaczających historię i uwłaczających tym ludziom. Niech to będzie przynajmniej tworzyło równowagę i możliwość porównań dla chcących poznać tamten okres. ówczesnych ludzi, a może swoich przodków.

Gdańsk lipiec 1983.